

Był draniem
Był bezczelny i seksowny
Był jej szefem

KATARZYNA RZEPECKA

Zakazany romans w warszawskim biurówcu

WREDNY SZEFE



Copyright ©
Katarzyna Rzepecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Anna Powązka
Anna Adamczyk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-429-0

KATARZYNA RZEPECKA

WREDNY SZEŃ

OŚWIĘCIM 2020

Gdy nie znamy całej prawdy, mamy tylko mylne wyobrażenia...

Prolog

Styczeń 2020 roku

Warszawa

Stoję przy barze w zatłoczonym klubie i czuję się tutaj nie na miejscu. Jakbym wyskoczyła z ciała i oglądała wszystko z innej perspektywy. Mam wrażenie, że lewituję, obserwując z góry własną sylwetkę. Wszystko dzieje się jakby obok mnie.

I mam wrażenie, że to nie jestem ja.

Z zewnątrz zupełnie inna niż w środku.

Ubrana w czarną sukienkę, która wygląda jak przydługa marynarka lub za krótka kiecka w dekoltem w szpic, czuję się odważnie, choć w obecnej sytuacji mojego życia niestety nie jest to strój, który chciałabym nosić. Najchętniej założyłabym bawełniane legginsy i szarą koszulkę, a potem zaszyła się głęboko pod kocem. I rozpaczała.

Ale nie mogę dać się zniszczyć.

Nie mogę sobie pozwolić na łzy.

Muszę żyć, nawet jeżeli oznacza to naukę codzienności od nowa oraz walkę z własnym samopoczuciem.

Wzdycham i przymykam oczy, czując jak dudniące basy rozchodzą się po całym moim ciele, a następnie wpatruję się uparcie w szklankę z zimnym drinkiem, jakby jej zawartość mogła uleczyć wszystkie moje rany.

Od kilku tygodni bezowocnie szukam pracy, nowej pracy. Muszę uciec jak najdalej od ludzi, którzy źle wpływają na moją już i tak zszarganą psychikę. Muszę zbiec z miejsca, w którym

szepcze się o mnie po cichu, że dałam sobie przyprowadzić rogi jak idiotka, i to pod własnym nosem. Wszyscy byli tam świadkami, jak mój facet zdradzał mnie z księżową.

Facet, z którym planowałam po pięciu latach poważnego związku kościelny ślub w białej sukni z trenem i jeszcze dłuższym welonem.

Facet, który był dla mnie całym światem.

Facet, którego, tak się składa, nadal niestety kocham.

– Pijesz, żeby zapomnieć? – zagaduje do mnie mężczyzna, który siedzi na hokerze obok, czym wyrzywa mnie z otępienia i przywraca na ziemię. W tym samym momencie dociera do mnie gwar i odgłos tłuczonego gdzieś w oddali szkła, a zapach piwa i mieszanaka przeróżnych perfum uderza w moje nozdrza.

Przyszłam tutaj, bo namówiła mnie koleżanka. Powiedziałam, że muszę się wyrwać, by zapomnieć i się zrelaksować. Że powinnam nawet przelecieć jakiegoś mężczyznę, by poczuć się lepiej. Obecnie jednak to ja stoję sama przy barze i się upijam, a ona się świetnie bawi na parkiecie. Ja nie potrafię odnaleźć w sobie tej iskry. I nie mam też ochoty rozmawiać z jakimś obcym mężczyzną.

– Można tak powiedzieć – odpowiadam jednak grzecznie nieznajomemu, ale wciąż wpatruję się w szklanke. Chciałabym, żeby po prostu dał mi spokój.

Facet nie mówi nic więcej, ale bardzo wyraźnie czuję jego palący wzrok na mojej twarzy. Policzek robi mi się dziwnie gorący pod jego spojrzeniem, co sprawia, że w końcu zerkam na niego z ciekawioną.

Przygląda mi się spod długich rzęs z wyraźnym zainteresowaniem. Jego ciemnoniebieskie oczy są przymrużone, a na wargach maluje się tajemniczy uśmiech, jakby próbował mnie rozgryźć. Delikatny zarost zdobi jego szczękę, nadając mu zadziorności.

Przyglądamy się sobie przez chwilę oceniająco.

To ten sam typ urody co Julian. Nieznajomy jest wysoki na ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów i szeroki w ramionach oraz

wąski w talii. Ma pociągające i dwuznaczne spojrzenie, dołeczek w policzku, piękne usta i prosty nos, a przy tym jest elegancki.

Jednym słowem – przystojny.

Bardzo przystojny.

I cudownie pachnie, bo czuję jego zapach, który przywodzi na myśl płyn do płukania pomieszany z męskimi perfumami.

Ale ja już wiem, jak kończy się znajomość z takimi facetami – są zbyt piękni, by można ich zatrzymać za zawsze. Sprowadzają tylko cierpienie. Ładne opakowanie nie zawsze idzie w parze z charakterem, a ja mam dość takich ludzi. Momentalnie zaczynam darzyć go negatywnymi uczuciami.

– Na dłuższą metę to nic nie daje, uwierz. – Zerka sugestywnie na mojego drinka i odpowiada głosem, który z pewnością sprawia, że kobiety rozbierają się, gdy tylko powie odpowiednie słowo. Niskim, chrapliwym i bardzo zmysłowym.

Jego spojrzenie jest intensywne tak bardzo, że muszę odwrócić wzrok, bo nie potrafię go udźwignąć. Wpatruje się we mnie do tego stopnia, że zaczyna mnie zawstydzać. Gdyby nie świadomość, że mam na sobie tę czarną sukienkę, czułabym się nago.

– Czasem każdy potrzebuje resetu. Nie piję często – odwarkuję coraz bardziej zirytowana tą rozmową.

Odwracam się od niego w stronę baru, po czym proszę barmana, by podał mi jeszcze jednego drinka. Chcę mu dać do zrozumienia, by spadał, ale on stoi tuż obok, wgapiając się we mnie.

– Uwierz, są znacznie lepsze sposoby na zapomnienie, zwłaszcza w sobotnią noc – mruczy mi do ucha, nachylając się do mnie, po czym odkłada swoją szklankę z resztką soku i chwytając kluczyki od samochodu, stukając nimi o blat, jakby czekał na moją odpowiedź.

– Czyżbyś proponował mi niezobowiązujący numer? – fukam nagle oburzona. Typ jest nie tylko przystojny, ale też bezczelny.

Wypisz wymaluj – jak mój były.

Mężczyzna uśmiecha się zarozumiale, a w jego policzku znów pojawia się dołeczek. Unosi dłoń do mojej twarzy i zakłada mi zabłąkany kosmyk włosów za ucho, przypatrując się jednocześnie z onieśmielającą intensywnością. Jego palce wysyłają dreszcze wzdłuż mojego ciała, co sprawia, że nie lubię go jeszcze bardziej. Przystojny dupek, który w jakiś dziwny sposób sprawia, że moje ciało od razu reaguje.

Niedorzeczne.

Jego mina nagle się zmienia, jakby sobie o czymś przypomniał.

– Jesteś jak porcelanowa lalka, zbyt delikatna dla mnie – odpowiada kpina na mój zaczepny ton, uśmiecha się złośliwie, a potem zgarnia kluczyki i odchodzi.

Patrzę za nim, gdy na długich nogach lawiruje pomiędzy ludźmi, idąc w kierunku wyjścia. Zaciskam mocno szczękę w przypiływie nagłej złości. Oddycham głęboko, wściekła na obcego mężczyznę, który nieświadomie uderzył w moje najczulsze miejsce. Wypijam drinka do dna i odstawiam szklankę tak głośno, że dźwięk przebija się przez głośną muzykę pomieszaną z krzykami bawiących się na parkiecie ludzi.

Czuje, jak wściekłość zaczyna mi odbierać zdrowy rozsądek, a w połączeniu z wypitym alkoholem to nie jest nic dobrego. Mimo że nie powinnam, także ruszam z miejsca, idąc jego śladem.

Jak lawina w moich myślach pojawiają się szydercze słowa koleżanek z pracy, które nie wiedziały, że je słyszę, a które teraz napędzają mnie do działania.

„Julian tak bardzo się o nią troszczył, że nie chciał jej zużyć, bo jest taka delikatna”.

„Julian potrzebował kobiety, która da mu trochę mocniejszych wrażeń, nic dziwnego, że ją zdradził”.

„Karolina zawsze była dla Juliana tylko osobą, z którą miał się dobrze prezentować, wygląda jak porcelanowa lalka”.

Nieznajomy tuż przy wyjściu obraca się, jakby czuł, że za nim idę. Błysk w jego oku zdradza zadowolenie, które już po chwili

li odbija się na jego wargach. Gdy się uśmiecha, jest niezwykle pewny siebie.

Podchodzę do niego stabilnym krokiem, starając się udowodnić sobie, że nie jestem ze szkła. Staję na palcach, wyciągam szyję i odważnie muskam jego usta.

– Do mnie czy do ciebie? – pytam hardo.

To będzie słodka zemsta.

Zemsta na Julianie, ale też sposób na to, by w końcu ruszyć dalej.

Muszę sobie udowodnić, że potrafię doprowadzić do szaleństwa przystojnego mężczyznę. Że potrafię być w łóżku wszystkim, czego on może potrzebować.

Muszę poczuć, że jestem naprawdę pożądana.

Sprawię, że ten przystojniak zapomni, jak ma na imię, jakkolwiek brzmi, a potem zacznę życie od nowa.

A on, sądząc po tym, jak szelmowsko się uśmiecha i jak chwytając w garść moje włosy, po czym wpija się w moje usta, rozmazując zachłannie bordową pomadkę, jest bardziej niż chętny na tę jednonocną przygodę.

Klin klinem – to moje lekarstwo.

A potem czas na nowe życie.

1

NOWY SZEF

Dzisiaj mój pierwszy dzień w nowej pracy. Przeczesauję jasne włosy, zarzucam je za ramię, po czym wspinam się po schodach ku wejściu. W lustrze zewnętrznych drzwi zerkam ostatni raz na własne odbicie i potwierdzam, że jest dobrze. Powiedziałabym nawet, że perfekcyjnie.

Makijaż mam bardzo minimalistyczny, bo ogranicza się tylko do lekkiego podkładu, tuszu do rzęs oraz burgundowej pomadki. Kremowa sukienka jest ołówkowa, a beżowe szpilki klasyczne. Całość uzupełnia trenecz.

Wyglądam bardzo elegancko, ale też kobieco. Myślę, że doskonale jak na osobę, która ma zająć stanowisko opiekuna klienta w jednej z najbardziej prestiżowych agencji reklamowych w Polsce.

Oddycham głęboko, aby móc zachować wewnętrzny spokój i w końcu wchodzę do szklanego wieżowca, w którym mieści się polski oddział agencji N1. Czuję, że na jej progu zostawiam za sobą stare życie.

Jestem niezwykle szczęśliwa, że udało mi się w końcu znaleźć pracę w branży, a do tego na tak intratnym stanowisku. To jest niczym przesiadka z małego opla do dużego mercedesa. Dużo lepsza płaca, sporo większe możliwości rozwoju, zdecydowanie większy prestiż, ale też odpowiedzialność. W końcu wyrwałam się z miejsc, w którym odbierano mi dobrą energię, i zajęłam stanowisko, o które ubiegało się kilkuset innych kandydatów. Stanowisko, na którym mogę wykazać się własnymi ambicjami. A te są ogromne.

Nie było łatwo, ale się udało.

Uśmiecham się szeroko, czując przypływ radości, gdy wchodzę do windy i przyciskam na panelu numer piętra agencji, która mieści się na jednym z najwyższych pięter warszawskiego wieżowca, oddanego do użytku zaledwie miesiąc temu.

Nie mogę się już doczekać, aż zacznę działać. Mam wrażenie, że to nowe i lepsze życie czeka tuż za rogiem, muszę sobie tylko na to wszystko pozwolić i nie rozpamiętywać przeszłości. I tak właśnie zamierzam zrobić. Będę wówczas znów szczęśliwa.

Planuję dać z siebie wszystko.

Po wyjściu z windy widzę duży hol wyłożony szarym marmurem, a po obu stronach szklane ściany ukazujące panoramę Warszawy w całej jej okazałości.

Jest tak, jak to zapamiętałam, gdy w zeszłym tygodniu byłam tutaj, by podpisać umowę na okres próbny z jednym z dwóch właścicieli agencji.

Poznałam wtedy pana Daniela, przystojnego starszego jegomościa, który budował tę markę przez prawie trzydzieści lat na niemieckim rynku, a teraz, gdy był już niemal na emeryturze, przekazywał całe dziedzictwo synowi. Ten był jeszcze współwłaścicielem, ale już niebawem miał przejąć całość i zarządzać nie tylko nową częścią na naszej rodzimej ziemi, ale także niemiecką filią. Parł na rozwój i był podobno rekinem biznesu, który planował podbić rynek nie tylko w Europie, ale też na innych kontynentach.

Nie skłamię, mówiąc, że boję się nieco spotkania z Martinem Flisem, który jest w połowie Niemcem, i który przez większość swojego trzydziestotrzyletniego życia mieszkał w Berlinie, kierując kampaniami reklamowymi takich marek, jak Rimmel, Volkswagen, Siemens, Aldi czy Henkel.

Krąży o nim legendy, ponieważ wszystko, czego dotknie, zamienia w złoto. To ogromny autorytet w branży. Zdobywca wielu nagród, w tym prestiżowej Effie. Jeszcze w dawnej pra-

cy dużo słyszałam o jego osiągnięciach, a nie było wtedy nawet wiadomo, że wchodzi na nasz rynek. Teraz inni trzęsą się ze strachu, bo potencjalni klienci są zainteresowani współpracą z N1 i mówią o tym głośno.

I to ja będę prowadzić z nimi rozmowy.

– Dzień dobry, nazywam się Karolina Kot. – Witam się z asystentką, która siedzi za eleganckim biurkiem tuż przy windzie, tak, by była pierwszą osobą do kontaktu w tym miejscu. Jest bardzo elegancka i wzbudza pozytywne odczucia. – Jestem nowym pracownikiem. Kazano mi się u pani stawić.

Kobieta unosi na mnie spojrzenie, po czym uśmiecha się szeroko. Pomimo młodego wieku jej krótkie włosy są całkowicie siwe, jakby uszło z nich już życie, ale za to uśmiech ma moc żarówki o mocy kilkuset wat. Od razu zyskuje moją sympatię.

– Witaj, jestem Sandra. Pan Martin kazał mi cię oprowadzić i wszystko pokazać. Gdy skończymy, dostaniesz od niego konkretne wytyczne.

– Dobrze – odpowiadam grzecznie.

Sandra wstaje, a następnie wskazuje dłonią, żebym szła tuż obok niej. Przechodzimy do ogromnego okrągłego pomieszczenia, na powierzchni którego niemal wszędzie znajdują się boksy z biurkami. Czekają na nowych pracowników. Podążamy eleganckim korytarzem, mijając co kilka metrów wielkie donice z zamioculcasem. Sandra pokazuje mi najpierw pomieszczenia socjalne, drukarnie, toalety, magazyn i inne miejsca, aż przejdziemy do części typowo biurowej.

Na całym piętrze panuje cisza tak ogromna, że wyraźnie słychać z zewnątrz uliczny gwar budzącej się do życia stolicy oraz odgłos naszych szpilek uderzających o kamienną podłogę. Nawet zapach świeżo wykończonego pomieszczenia jest jakby bardziej intensywny. Wszystko tutaj wydaje się imponujące. Jestem pod wrażeniem.

– Na pierwszym oraz drugim piętrze są kawiarnie i restauracje, gdybyś miała ochotę wyskoczyć na lunch, ale to już pewnie wiesz. Pod budynkiem znajduje się parking. – Uśmiecha się do mnie i macha dłonią, jakby ten szczegół był oczywistością. – Tu-taj jest twoje biuro.

Staję przed szklanymi matowymi drzwiami, na których jest wyryte moje imię i nazwisko, a pod nim stanowisko:

Karolina Kot

Account Manager

Rozpiera mnie duma, bo ten poważny etat opiekuna klienta oznacza, że będę nie tylko z nimi pracować, ale też współtworzyć kampanie reklamowe razem z dyrektorem N1 oraz innymi osobami odpowiedzialnymi za konkretne działy. Będę odpowiedzialna za planowanie, koordynowanie i realizację kampanii.

Sukces.

Już go czuję w kościach i w uśmiechu, który ciśnie się na moje pełne wargi.

Zamierzam go osiągnąć właśnie w tym budynku.

Wchodzę do własnego biura i muszę się powstrzymać, by nie zacząć płakać z zachwytu.

Mój prywatny gabinet.

Mam własne biuro!

Piękny, elegancki, z wielkim dębowym biurkiem pośrodku, które stoi dumnie na czarnych metalowych nogach, a tuż za nim rozpościera się widok na Pałac Kultury ze szczytem ginącym w porannej mgle.

Będę pracować w wieżowcu, z którego roztacza się majestatyczny widok na całe moje miasto i który dosięga chmur. Byle tylko atmosfera w pracy była przyjemna, bo cała otoczka straci urok, gdy ludzie okażą się, tak jak wcześniej, po prostu samolubni.

Przechadzam się po pomieszczeniu, rejestrując każdy szczegół. Jestem zachwycona minimalizmem tego wnętrza, ale też dbałością o szczegóły. Słyszałam, że całe piętro projektował

Adam Franke, który słynie z jakości oraz niepowtarzalności, ale też najwyższych stawek w kraju. Wypolerowane podłogi, gdzieś niedługo piękna zieleń, błękitna kanapa i stolik kawowy w rogu pomieszczenia oraz przestronna biblioteczka w nowoczesnym stylu z niezbędnymi mi do pracy materiałami witają mnie i jednocześnie zawstydzają.

Jeżeli tak wygląda moje biuro, to umieram z ciekawości, by zobaczyć miejsce pracy moich przełożonych.

Czuje się, jakbym wygrała w totolotka. Ale to jest lepsze niż pieniądze, które spadają z nieba, bo doszłam do tego sama. Przepętnia mnie nie tylko radość, ale i czysta satysfakcja z własnych osiągnięć.

Chciałabym, żeby mój były zobaczył, jak teraz będę pracować. I jestem mu teraz wdzięczna za zdradę, bo gdyby nie to, nie poczułabym potrzeby poszukiwania czegoś innego.

– Cóż za niespodziewana okoliczność. – Nagle słyszę tuż za sobą męski głos. Głos, który ocieka kpina. – To zamierzone, że w podaniu nie było twojego zdjęcia?

Zdezorientowana odwracam wzrok od Pałacu Kultury i przenoszę go na mężczyznę, który właśnie wszedł do pomieszczenia i który mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

W tym momencie cały mój zachwyt ustępuje miejsca szokowi.

Krew zaczyna wrzeć w żyłach, a pot rosi moje czoło, gdy stoję zamarła i zdumiona, patrząc przed siebie. Autentycznie zaczynam się martwić, czy nie dostanę ataku paniki, który przydarzył mi się już kilka razy.

Z otwartymi ustami, czując jak na moich policzkach wykwita czerwony rumieniec wstydu, którego nie jestem w stanie pohamować, gapię się na mężczyznę, któremu oddałam się miesiąc temu, nie znając nawet jego imienia.

– Potrafisz mówić? – pyta, wyraźnie poirytowany.

Cofam się i rozglądam po pomieszczeniu, jakby to mogło sprawić, że ów delikwent zniknie. Jednak to na nic. Mężczyzna kipi złością i czeka na moją odpowiedź.

– Ja... Eee... – jąkam się, całkowicie zbита z tropu, zupełnie nie znajdując słów.

– Ty... Eeee?? – Mężczyzna patrzy na mnie jak na głupią.

– To moje nowe biuro – dukam bezmyślnie.

Mężczyzna, z którym wylądowałam w łóżku, którego ciało poznałam aż za dobrze, przypatruje mi się z konsternacją, ale i furją.

Odwracam od niego wzrok i przełykam ślinę.

– A ja jestem twoim szefem. Wygląda na to, że tak bardzo ci się spodobała nasza wspólna noc, że postanowiłaś mnie odszukać, a potem zatrudnić w mojej firmie.

– Nie! – podnoszę głos oraz dłonie w geście obronnym. – To zupełnie nie tak! Ja... Jestem w takim samym szoku jak ty. To nieporozumienie.

Martin mierzy mnie zimnym spojrzeniem, po czym podchodzi bliżej. Ubrany w drogi garnitur i gładko ogolony, wygląda jeszcze przystojniej niż wtedy, jednak teraz wydaje się dużo bardziej odległy i jeszcze bardziej pewny siebie, a do tego jest po prostu przerażający. Nie ma w nim nawet śladu tego roześmianego mężczyzny, który ochoczo doprowadził moje ciało do wielokrotnych orgazmów.

– Po pierwsze, panie Martinie, a po drugie, jeżeli sypniesz chociaż słowo o tamtej nocy, to wylecisz stąd równie szybko, jak zostałam przyjęta. Rozumiesz? W tej firmie nie wolno wchodzić w prywatne relacje z innymi pracownikami – warczy, zbliżając się, a ja mimowolnie robię krok w tył, po czym zaczynam niekontrolowanie się trząść. Nie wiem czy bardziej z nerwów, czy z zażenowania, a może ze strachu, ale nogi mam jak z galarety. – Naprawdę ani słowa, rozumiesz? Jeżeli to wyjdzie, będziesz miała naprawdę przegwizdane.

Jego granatowe oczy patrzą ostro w moje błękitne. Widzę w nich bardzo wyraźne ostrzeżenie.

Moja jednonocna przygoda, o której nikt miał się nie dowiedzieć, okazała się najgorszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam.

Przespałam się z własnym szefem.

Spędziłam najbardziej gorącą noc w moim życiu z właścicielem agencji reklamowej, w której właśnie podjęłam pracę i który wykorzystał moje ciało oraz pokazał, że seks może być dziki, gorący, obezwładniający. A teraz właśnie na mnie wrzeszczy, tak samo zaskoczony sytuacją.

– Jezu, to jakiś koszmar – mówię sama do siebie drżącym głosem i chwytam za rozpalone do czerwoności policzki, patrząc znów na panoramę miasta i starając się pohamować dygotanie. Tym razem jednak mój wzrok jest tępy, a nie pełen zachwytu. Dlaczego nie sprawdziłam jego zdjęć w Internecie? – Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę...

Martin kręci głową, sugerując niedowierzanie. Rozluźnia krawat, jakby emocje rozsadzały jego skórę i po prostu musiał go poluzować, po czym się oddala, rzucając jeszcze:

– Ochłoń, a potem przyjdź za kwadrans do mojego gabinetu. Omówimy szczegóły naszej współpracy. I pamiętaj, że to, co było między nami, nigdy się nie wydarzyło.

– Oczywiście – odpowiadam, a potem odprowadzam go wzrokiem.

Łapię kilka głębszych oddechów, żeby nieco się uspokoić, i oniemiała siadam na obrotowym fotelu. Serce bije mi jak szalone i nie chce się uspokoić, a oddech mam bardzo płytki. Na szczęście nie dostałam ataku paniki, chociaż jest blisko.

Jeszcze przez chwilę głośno wdycham i wypuszczam powietrze, a potem zaciskam powieki, jakby to miało sprawić, że patowa sytuacja nagle zniknie.

Kiedy pierwszy szok mija, dochodzi do mnie kilka faktów na raz.

Pierwszy to taki, że Martin i ja nie planowaliśmy tego, aby razem pracować, ale los sobie z nas zadrwił. Kto by pomyślał, że niezobowiązujący numer z nieznanym może rzucić ne-

gatywne światło na moją przyszłość. Wszystkie nasze czyny mają swoje konsekwencje, powinnam już do tego przywyknąć. Trzeba było się nie puszcząć z kim popadnie. To zdecydowanie pierwszy i ostatni taki mój błąd.

Siedząc w ogromnym fotelu, ukrywam twarz w dłoniach. Jestem tak strasznie zażenowana, jak jeszcze nigdy w życiu. No a kolejny fakt jest taki, że...

O Boże chyba spłonę.

Przed moimi oczami stają obrazy jak żywe, chociaż wcale nie chcę ich pamiętać. I chociaż zaciskam powieki z całej siły, to bardzo wyraźnie pamiętam moment, w którym mój szef calusieńki nagi leżał spragniony moich ust i to nie na swoich wargach.

Tylko niżej.

Jeszcze niżej.

Znacznie niżej.

Wypuszczam drżący oddech, otwieram oczy, by zerknąć na zegarek. Zdaję sobie sprawę, że piętnaście minut właśnie minęło.

Jak do cholery mam się pozbierać po czymś takim w kilkanaście minut?

To jest niczym wybuch bomby.

Nie da się tego sprzątnąć w kilka minut.

Nawet gdy nakryłam Juliana na zdradzie, nie czułam się tak źle jak teraz. Wtedy byłam wściekła i zraniona, a teraz czuję się po prostu...

Czuję się tak, jakbym była łatwa, tymczasem chciałabym wypaść przed nowo poznanym szefem jak osoba dojrzała, poważna i inteligentna.

Jest mi tak przeokropnie wstyd.

Mam chociaż nadzieję, że Martin zapamiętał to nasze intymne tête-à-tête tak jak ja.

Trzeba mu przyznać, że zrobił na mnie wtedy przeogromne wrażenie. Jest namiętny, czuły, ale jednocześnie drapieżny.

Kochanek idealny.

Kręcę głową, by wyrzucić z myśli widok mojego seksownego szefa, bo trzeci fakt jest taki, że muszę wrócić na ziemię i sprostać zadaniu tej pracy. Muszę zapomnieć o tamtym felernym wieczorze. Zresztą... Facet z jakiegoś względu nie chce, by to się wydało. Mam tylko nadzieję, że nie jest żonaty! Zapisuję sobie w pamięci, aby sprawdzić jego media społecznościowe. Gdyby się okazało, że jestem jego brudnym sekretem, to byłaby już kompletna katastrofa.

Marzyłam o takim stanowisku od zawsze i mam nadzieję, że ten jeden błąd nie zniszczy ogromnego wysiłku, jaki włożyłam w to, żeby dojść do tego miejsca. Rodzice chyba by mnie przekleli.

Oddycham głęboko kilka razy, żeby maksymalnie ochłonać. W końcu zbieram się na odwagę i wychodzę z pomieszczenia.

Profesjonalizm. Muszę przywołać pełen profesjonalizm. Potem będzie łatwiej i wszystko wskoczy na właściwe miejsce.

Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić.

Ale idę naprzód, bo właśnie tak trzeba kroczyć przez życie – odważnie i zawsze przed siebie.

Przechodząc przez agencję, zauważam nowych pracowników N1, którzy dopiero zaczynają się gromadzić. Staram się podczas tej krótkiej trasy opanować i odpowiadam uśmiechem mijającym mnie osobom. Dziś nie tylko ja zaczynam nową pracę. Jest nas tutaj znacznie więcej. Sandra ma pełne ręce roboty, gdy kieruje ludźmi na odpowiednie stanowiska.

Po kilku minutach poszukiwań znajduję w końcu odpowiednie drzwi. Widnieje na nich napis – „Martin Flis Managing Director”, czyli nasz CEO. Osoba, która ma ostateczną władzę w firmie.

Ostatni raz wyglądzam spódnicę, wypuszczam powietrze i wciąż bardzo zdenerwowana pukam do drzwi.

– Proszę – słyszę jego głos.

Wchodzę po cichu do przestronnego biura, które jest bardzo podobne do mojego. Od razu zauważam, że pracuje, pisząc coś

na laptopie. Nie odrywając wzroku od ekranu, wskazuje mi fotel naprzeciwko.

Podchodzę i bezszelestnie siadam, a potem czekam, aż skończy robić to, co aktualnie zaprzęta mu głowę.

I mimo że nie powinnam, to go obserwuję.

I katuję się jeszcze bardziej.

Oczy w kolorze burzowego nieba wpatrują się w ekran laptopa w pełnym skupieniu, a usta są zaciśnięte w ciasną linię. Mimo to pozostają pełne. Dolna warga jest nieco bardziej wydatna. Mężczyzna ma lekko przymrużone oczy i patrzy na dokument mailowy z góry, co bardzo mi się w nim podoba. To jest takie spojrzenie, które mówi o nim więcej, niż on sam chciałby zdradzić. Spojrzenie pełne samozadowolenia, pewności siebie oraz rozbijałego ego. Spojrzenie, które z jakiegoś względu szalenie mi się podoba. A gdy podobają mi się u faceta oczy, ich kolor oraz wyraz, to przepadam.

Odrywam wzrok od jego twarzy, po czym zerkam na lśniące, niemal czarne włosy, a także silne ramiona, aż zatrzymuję się na pracujących na klawiaturze sprawnych dłoniach.

Staram się za wszelką cenę nie przypominać sobie, co jeszcze potrafią te dłonie.

Nasze spotkanie pomogło mi wtedy otrząsnąć się po nieudanym związku, za co powinnam być mu wdzięczna, bo dzięki niemu zrozumiałam, że Julian nie jest jedynym facetem na tej ziemi. I tylko tyle powinnam pamiętać.

Reszta musi odejść w zapomnienie.

Martin odsuwa laptopa na bok, następnie z chrząknięciem otwiera szufladę. Wyjmuje z niej kolejny laptop oraz telefon i kładzie przede mną.

– Panno Karolino – mówi do bólu oficjalnym tonem głosu.
– To pani służbowe urządzenia. Mają założoną pocztę firmową i są zsynchronizowane z moim kalendarzem. Do całości ma dostęp Sandra, która będzie kierować naszymi terminarzami. Jest

to ważne, ponieważ często na spotkania z klientami będziemy udawać się wspólnie. Rozumie pani? – pyta mnie tak, jakbym była nieposłusznym dzieckiem.

– Oczywiście – odpowiadam grzecznie, chociaż mam ochotę odpyskować i zapewnić, że nie jestem głupia. Muszę jednak pamiętać, że to nie czas na takie spory, tylko na pracę.

Był czas na zabawę, a teraz minął.

– Dobrze, cieszę się. W telefonie ma pani zapisane najważniejsze firmowe kontakty, a o godzinie jedenastej odbędzie się spotkanie w głównym holu ze wszystkimi pracownikami. Proszę o nim pamiętać. I proszę pamiętać, że obowiązuje panią elegancki dress code. Jest pani wizytówką naszej firmy. Może pani odejść. – Tymi słowami odprawia mnie.

Wstaję i delikatnie zabieram z jego biurka firmowy sprzęt, starając się już mu nie przyglądać, co jest trudne, bo najzwyczajniej w świecie jestem go ciekawa. Już prawie wychodzę, gdy zatrzymują mnie jego słowa:

– Byłbym zapomniiał, kody dostępów ma Sandra, podejdz do niej.

Zatrzymuję się na chwilę, zerkając na niego ostatni raz. Nasze spojrzenia się zderzają i, nim się rozmyślę, wypalam:

– To, że tutaj jestem z tobą, to nie jest ustawka. To przypadek. Chciałabym, żeby to było jasne.

Mój szef zmienia wyraz twarzy na arogancki, zakłada dłonie za głowę i uśmiecha się krzywo, wręcz kpiąco.

– Jakoś ci nie wierzę. Zbyt wiele kobiet już próbowało na mnie takich sztuczek.

Wkurza mnie jeszcze bardziej tą swoją pewnością. Chcę już zamknąć usta, ale postanawiam dodać stanowczo:

– Nie byłeś aż tak dobry.

A potem szybko się ewakuuję.

2

JOGGING

W stroju do biegania wychodzę z bloku na prywatne podwórze, po czym kieruję się za bramę, na tętniącą życiem ulicę. Przystaję na skraju chodnika, czując na ciele przyjemny chłód, po czym rozglądam się w poszukiwaniu Ani. Umówiliśmy się na wieczorny jogging, a z tego co mówiła, powinna być u mnie lada moment. Muszę spalić nadmiar złej energii, bo w innym przypadku po prostu mogę wybuchnąć.

Za dużo się dzisiaj wydarzyło.

Odkąd wróciłam do mieszkania, w kółko analizuję cały dzisiejszy dzień i pragnę przejść z tym wszystkim do porządku dziennego, ale mimo że już dawno zrzuciłam niewygodne szpilki, zjadłam pyszną sałatkę oraz zadzwoniłam do mamy, aby zdać jej relację z mojego pierwszego dnia pracy, nie potrafię oczyścić myśli.

I chociaż staram się nie dumać, a zajmować czymś innym, wciąż przypominam sobie moment, w którym podczas powitalnego zebrania złapałam mojego szefa na tym, jak mi się przypatrywał z wyraźną ciekawością, a do tego nie odwrócił wzroku, tylko bezczelnie wgapił się dalej, gdy go na tym nakryłam. A potem zmierzył moją sylwetkę z miną, która jasno sugerowała, że wie, co kryje się pod ubraniem. Ten człowiek jest tak dominujący, że naprawdę ciężko go ignorować i równie ciężko z nim konkurować chociażby na głupie spojrzenie. Mam wrażenie, że u niego musi być tak, jak chce i nie przyjmuje innej opcji.

Rany, jeszcze tego ranka nie pomyślałabym, że moje życie może przybrać tak niespodziewany obrót – poszłam do łóżka z własnym szefem i to z nim się nim formalnie stał. To jest po prostu nie do pomyślenia. Nie potrafię dojść do siebie.

Nie pomaga fakt, że jest nie tylko przystojny, ale też bardzo charyzmatyczny. Do tego arogancki. Czuję się przy nim krucha i delikatna, choć wcale nie chcę tak siebie postrzegać. Wiem, że miałam bardzo łatwy start w dorosłość. Rodzice zawsze dbali, by niczego mi nie zabrakło. Julian też mi nadskakiwał. Teraz dla odmiany muszę sobie ze wszystkim radzić sama w największym mieście Polski i okazuje się, że los nie zamierza mi tego ułatwić. Staram się twardo stąpać po ziemi, ale są momenty, że jest mi naprawdę ciężko. A teraz jeszcze ta sytuacja... To nie pomaga mi w odnalezieniu siebie na nowo. Myślałam, że właśnie się wzniosłam, jednak nawet nie zdążyłam poderwać skrzydeł do lotu, kiedy znów upadłam.

Rozciągam mięśnie, stojąc przed bramą wjazdową, po czym zaczynam robić pajacyki, aby się rozgrzać. Godzina truchtu do brzo mi robi na złe samopoczucie.

– Hej! – Ania woła z daleka.

Macham ręką w geście powitania, a następnie zaczynam wolno biec. Dopiero gdy koleżanka mnie dogania, narzucamy sobie jednostajny rytm i kierujemy się na ścieżkę wyznaczoną dla biegaczy, która prowadzi do parku.

– Jak tam w nowej pracy? – pyta z uśmiechem oraz wyraźnym zainteresowaniem przyjaciółka. – Trochę ci zazdroszczę tej posady w N1. Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Jak zwykle zaczyna ćwierkać. To taki typ człowieka, który musi cały czas coś robić albo mówić i ma ciągle dziwne pomysły.

– Jest naprawdę... – zaczynam mówić, jednak urywam.

Zastanawiam się, co i ile mogę jej powiedzieć. Ona wie, że tamtej felernej nocy zniknęłam z jakimś mężczyzną, w końcu była na tej imprezie ze mną, ale nie chciałam, żeby się dowiedziała,

kto to był, bo takie plotki rozchodzą się bardzo szybko. Nie mogę więc wygadać się szczerze i od serca. Poza tym straciłam do niej nieco zaufania, gdy nie powiedziała mi, co się dzieje w starej pracy, chociaż zastrzegła się, że nie wiedziała, jak ma to zrobić, aby mnie nie zranić. Mimo wszystko, jako moja najlepsza przyjaciółka, powinna mi dać znać, że mam poprawiane rogi!

– Naprawdę? Opowiadaj mi szybko wszystko i to ze szczegółami – ciągnie mnie za język. – Jestem bardzo ciekawa!

– Jest zupełnie inaczej niż w Camtime. Po pierwsze agencja jest znacznie większa. Poziom jakości pracy to też zupełnie coś nowego. To jakby inny świat. Ekskluzywny, bogaty, wyrafinowany. Nie przywykłam do tego.

– Można tam przyjmować gości? Muszę kiedyś wpaść w odwiedziny. To brzmi jak marzenie.

– Dam ci znać, jak będzie taka możliwość. Na razie sama zapoznaje się z polityką firmy i nie do końca się wdrożyłam.

– Minie kilka dni, aż się zaaklimatyzujesz, to normalne – stwierdza. – Ale naprawdę gratuluję ci jeszcze raz. Jestem z ciebie trochę dumna, że pokazałaś wszystkim z pracy, że możesz zdobyć znacznie lepszą posadę.

– Dzięki – odpowiadam z uśmiechem.

Wbiegamy do parku i truchtamy dalej w kierunku pętli, która ma sześć kilometrów. Mijamy się z innymi biegaczami oraz ludźmi, którzy chodzą tędy z kijkami.

Dzień jest bardzo przyjemny i, tak jak sądziłam, z każdym pokonanym kilometrem czuję się coraz lepiej. Jednak to prawda, co mówią: aby odpocząć psychicznie, trzeba się zmęczyć fizycznie.

Układałam sobie wszystko w głowie i nieco uspokajam. Rozmawiamy o kosmetykach, nowych knajpkach w mieście i tym, co się ogólnie u nas dzieje. Nie widziałyśmy się od kilku dni.

– Julian codziennie o ciebie pyta – oznajmia Anka na końcu trasy, przy czym zerka na mnie ostrożnie, wiedząc, że to nadal drażliwy temat.

Wiedziałam, że w końcu poruszy ten wątek. Ale ja jeszcze przeżywam rozstanie z byłym i nie chcę tego omawiać. Może i uciekałam, odizolowałam się od niego, jednak nie tak łatwo wyrzucić z głowy faceta, u boku którego spędziło się pięć lat życia i planowało z nim ślub. Zbyt dużo nas łączyło. Zbyt wiele rzeczy robiliśmy wspólnie. To rozstanie uzmysłowiło mi, jak bardzo byłam uzależniona od jego obecności.

Gdyby nie to, że w końcu mam lepiej płatną posadę, musiałabym nie tylko zrezygnować z pracy, ale i się przeprowadzić. Nie było mnie stać na utrzymanie w pojedynkę wynajmowanego mieszkania na strzeżonym osiedlu i do tego bardzo blisko centrum.

I kiedy już wydaje mi się, że wszystko zaczyna się układać, okazuje się, że poszłam w tango z szefem, a mój eks postanowił o sobie przypomnieć.

– Pisz do mnie i prosi o spotkanie – przyznaję się jej do tego faktu.

Anka na chwilę gubi kroki, jakby ta informacja zrobiła na niej spore wrażenie.

– Wiesz, on naprawdę wygląda, jakby żałował. Każdego dnia wypytuje o ciebie, a teraz, kiedy znalazłaś nową pracę, to już zupełnie zaczyna szaleć. Obwinia Kingę, że celowo go uwiodła, żeby zniszczyć mu życie. On nie odpuści ci tak łatwo. Podobno stara się o posadę u Flisa, by być bliżej ciebie.

Prycham pod nosem na ten nedorzeczny pomysł. Jeszcze tego by mi teraz brakowało.

– Wszystkie miejsca, z tego co wiem, są już obstalowane. Trochę się spóźnił. Poza tym to nic nie da. Ja do niego nigdy nie wrócę. Ślub jest odwołany. Cieszę się tylko, że wszystko wyszło, zanim rozesłaliśmy zaproszenia. Wyobrażasz sobie, jaki to byłby wstyd, gdybym musiała wszystko anulować i rozmawiać z każdym znajomym o powodzie, przez który się rozstaliśmy? A tak przynajmniej nikt nie wie, że w ogóle cokolwiek planowaliśmy. Rozeszło się i tyle.

– Nie sądzisz, że warto się jeszcze nad tym zastanowić? Szkoda mi go trochę, tak szczerze mówiąc.

Patrzę na nią jak na niepoważną. Mnie go wcale nie jest szkoda.

– Sam to zniszczył.

– Ale widać, że żałuje i że chce się o ciebie postarać – mówi Anka pomiędzy ciężkimi oddechami, gdy pokonujemy kolejny odcinek.

Mój były w ostatnim czasie coraz częściej pisze oraz prosi mnie o spotkanie, jednak ja nie zamierzam wchodzić z nim w żadną relację. Może sobie opowiadać, co chce i błagać mnie na kolanach o rozmowę, jednak zdrada to dla mnie okropność i nie zamierzam jej wybaczyć. Uśmiejam się pod nosem. Gdy już się trochę podleczyłam po tym wszystkim i co inne zajmuje moje myśli, ten przechodzi załamanie z opóźnionym zapłonem, zaczynając walczyć o nasz związek. Aj, ci faceci.

– Brzmisz, jakbyś go broniła – karcę ją lekko. – To po mojej stronie powinnaś stać w tej sytuacji, nie jego. Przynajmniej tak mi się zdaje.

– Jako twoja przyjaciółka powinnam być z tobą przede wszystkim szczerą. A ja uważam, że każdy zasługuje na drugą szansę. Nie mówię, że powinnaś do niego wrócić, ale może chociaż wysłuchać? – sugeruje Ania.

– Szkoda, że wcześniej nie potrafiłaś być ze mną szczerą.

No i proszę, mówię jej to, co leży mi od dawna na sercu. Potem chwilę rozmyślam nad jej radą. Mimo to uważam, że to i tak nic nie da.

– Naprawdę, nie wiedziałam, jak to zrobić, żeby cię nie skrzywdzić. Miałam też nadzieję, że może Julian się opamięta. No i się opamiętał, ale trochę po czasie. Widać, że żałuje. Porozmawiaj z nim.

– To, że wymienię z nim kilka gniewnych zdań, niczego nie zmieni. – Ucinam tę dyskusję.

– Niby tak, ale oczyścisz atmosferę.

Gdy wracam do mieszkania, w końcu decyduję się, żeby poszukać mojego szefa w sieci. Muszę się dowiedzieć jak najwięcej na jego temat, by uspokoić własne sumienie.

Brzydzę się zdradą i mam nadzieję, że nie przyczyniłam się do niczego takiego. Nigdy nie potrafiłabym spojrzeć na siebie w lustrze, gdyby się okazało, że Martin Flis ma dziewczynę albo, co gorsza, jest żonaty, a ja włożyłam mu do łóżka. I to sama, bez żadnej natarczywej zachęty.

Biorę szybki prysznic, zaparzam melisę, a następnie przechodzę do sypialni. Zakopuję się w miękkich poduszkach, czując się od razu nieco lepiej. W dłoni trzymam telefon.

Najpierw przeglądam jego Instagram. Niestety, oprócz zdjęć, które nie są osobiste, nie dowiaduję się zbyt wiele. Przez chwilę przyglądam się fotografiom, jakie Flis wrzucił na oficjalne konto, i łapię się na tym, że jestem go coraz ciekawsza.

Muszę jednak pamiętać, że ten wybryk nic dla nas nie znaczył i że mam nie wspominać tamtego wieczoru. To obcy facet, wobec którego nie czuję nic oprócz ciekawości, i w żadnym wypadku to nie może się zmienić. Chodzi tylko o uspokojenie własnego sumienia.

No dobra, może trochę mi się podoba, ale trzeba to zdusić w zarodku.

Wchodzę na Facebooka, a po wpisaniu w wyszukiwarkę jego nazwiska, w końcu znajduję prywatny profil. Jednak po wejściu na niego, zauważam, że całość jest zablokowana dla osób niebędących znajomymi.

Kurde.

Mrużę oczy i nim mam okazję się rozmyślić, wysyłam zaproszenie. Już po chwili zaczynam się zastanawiać, czy go tym nie rozsierdzą, jednak muszę się dowiedzieć, o co chodzi z tym facetem oraz jego prywatnością.